

DOMINIKA GAŁKA

SKLEP

z babciąmi

zilustrował Maciej Szymanowicz

Dominika Gałka
Sklep z babciami

© by Dominika Gałka
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Maciej Szymanowicz
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-667-0

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



– No i po co mi te wakacje? – burknął Wojtek, wychodząc z pokoju, w którym tata bębnił z prędkością światła po komputerowej klawiaturze.

– Synek, przestań no w końcu marudzić! – Mama wyjrzała z kuchni, otrzepując ręce z mąki. – No leć, leć, muszę pozamiatać. Za rok na pewno gdzieś pojedziemy.

– Tak, jasne! – chłopiec zdenerwował się na dobre. – Zawsze tak mówicie! A potem tata ma te swoje pilne projekty, nawet w weekend, a ty też jesteś ciągle w pracy!

– Przecież jestem w domu, piekę ciasteczka. – Mama zrobiła zabawną minę i zamachała rękami. Na podłogę posypało się jeszcze więcej mąki. – Oj. Porozmawiamy później, dobrze?

– Wszystko jedno! – Wojtek wzruszył ramionami i znikł za drzwiami swojego pokoju.

Wakacje po trzeciej klasie. Miały być ekstra – po cichu planował, że może w końcu pojedą na obóz rowero-



LiPiec

PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	N
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				



wy, który tata od dawna obiecywał. A może na żaglówki, jak chciała mama? Ale by było! Stawiałby żagle jak prawdziwy marynarz i miałby co opowiadać kumplom po powrocie. Ostatnie wakacje dzieciństwa. No tak, bo czwarta klasa to już nie przelewki, dojdą nowe przedmioty, nowi nauczyciele, obowiązki. To prawie tak, jakby się już było dorosłym. A tymczasem było jak zwykle. Mama nie mogła się wyrwać z pracy w szpitalu. Tata, grafik komputerowy, pracował najczęściej w domu, ale co z tego, skoro i tak był wtedy nieobecny duchem.

– To już wolę szkołę! – Wojtek rzucił w ścianę Bolkiem, pluszowym jamnikiem, najstarszym przyjacielem z dzieciństwa.

Coś cicho trzasnęło. Zaniepokojony chłopiec podniósł psiaka i zdrętwiał. Piękny, guzikowy nos pękł. Jedna połówka dyndała smutno na nitce. Co za okropny widok!

Wojtek w głębi duszy podejrzewał, że jest już za duży na spanie z pluszakiem i wstydził się pokazywać go kolegom.



Ach, gdyby tylko wiedział, że jego najlepsi kumple równie skrętnie ukrywają wyłysiałego misia Franka i Pana Żabę.

No ale wstyd to nie powód, żeby nie pomóc staremu przyjacielowi, prawda?

– Mamooo! – Wojtek z rykiem wypadł z pokoju. – Rozwaliłem Bolka, nos mu odpadł, ja nie chciałem! Zrób coś!

– Bez paniki – mama obejrzała resztki nosa. – Trzeba doszyć nowy i już. Hm... nie mam w domu takich guzików. W poniedziałek pójdziesz do tej pasmanterii za rogiem, tata da ci pięć złotych i kupisz taki nos, jaki będzie ci się podobał. A skoro mowa o nosie, to wytrzymaj swój i chodź mi pomóc, będziesz wałkował ciasto.



W poniedziałek Wojtek, uzbrojony w torbę z Bolkiem w środku i z pięciozłotówką w kieszeni, ruszył na zakupy. Żadna nowość, nieraz musiał wychodzić po bułki albo po jakiś komiks. Gdyby czekał, aż tata oderwie się od komputera, to prędzej umarłby albo z głodu, albo z nudów. Na szczęście z ich mieszkania było wszędzie blisko. Czasami przechodził koło pasmanterii, ale jeszcze nigdy w niej nie był. Uważał, że to takie tam, babskie sprawy, nic dla prawdziwego faceta.

Przystanął na chwilę przed wejściem. Wypłowały szyld nad drzwiami przedstawiał włóczkę wijącą się jak makaron. Z jej pętelek powstało słowo... O, pętelka właśnie! Cała wy-

Petelkove

PASMANTERIA

otwarte



stawa była pełna włóczek, sznurków, drutów i innych drobiazgów, w dodatku wymieszanych ze sobą jak groch z kapustą. No nic, trzeba się w końcu zdecydować i wejść.

Drzwi zaskrzypiały, kiedy Wojtek przekroczył próg, rozglądając się nieśmiało.

– A pójdziesz mi stąd, łobuzie jeden! – z głębi sklepu dobiegł piskliwy okrzyk.

– Właśnie, zmykaj, skaranie z tobą, już my ci pokażemy! – wtórował mu drugi głos, dla odmiany tubalny. Taki głos miała ukochana Wojtkowa babcia Grażynka, ale ona nigdy w życiu nie krzyczała.

Wojtek struchlał i zaczął powoli wycofywać się w stronę drzwi, po omacku próbując znaleźć klamkę za swoimi plecami. Co to w ogóle za miejsce? Po co on tu przychodził? Co go podkuśliło, żeby rzucać Bolkiem?!

– Ja... Przepraszam, nie wiedziałem, ja już... – Chłopiec, bliski płaczu, zaplątał się w długie pasmo wełny rozciągnięte na podłodze.

– Cicho tam, straszycie dziecko! – zachrypiał nagle ktoś obok.

Wojtek wzdrygnął się i spojrzał w bok. W bujanym fotelu, ledwo widocznym zza stojaka z tasiemkami, siedziała starsza pani, wyglądająca na jakieś sto dwadzieścia lat. No, może dziewięćdziesiąt. Albo pięćdziesiąt? Strasznie staro w każdym razie. Robiła na drutach coś, co przypominało skrzyżowanie szalika z... z czymś bardzo dziwnym.

Miało pełno otworów w nieoczekiwanych miejscach i Wojtek nie miał pojęcia, do czego może służyć.

– Nie bój się, mały, one wrzeszczą na Bolka, nie na ciebie.

– Jak to na Bolka? – Teraz chłopiec przeraził się na dobre i mocniej przycisnął do siebie torbę z maskotką.

– No tak to, przecież to istne utrapienie z tym psem, popatrz, co tu nawyczyniał, wszystko powywracane, wystawa wygląda, jakby przez nią tabun koni przebiegł! Wszystko poplątane, wiesz, ile czasu nam zejdzie, zanim to poukładamy?

– Ale Bolek nic nie zrobił! Ja go cały czas trzymałem, on tylko nie ma nosa, ale on przecież nawet by nie mógł...

– Jak to nie ma nosa, co ty opowiadasz, dziecko? – Brwi starszej pani podskoczyły ze zdziwienia prawie na środek czoła.

– No nie ma, ja chciałem mu przyszyć i dlatego go przyniosłem, ale on naprawdę cały czas siedział w torbie!

– Wojtek, zrozpaczony, wyszarpnął pluszaka z ukrycia.

– A to historia! – zachichotał ktoś w głębi sklepu i do drzwi zbliżyły się kolejne dwie staruszki. Jedna była bardzo wysoka i chuda jak szczypiołek, druga wręcz przeciwnie – pulchniutka jak pączek. Razem z tą trzecią, pomarszczoną jak rodzynka i bardzo malutką, stanowiły dość dziwaczną grupkę.

– To ty, chłopczyku, sądziłeś, że my myślimy, że to twój psiak nam tu narobił takiego ambarasu? – tubalnym głosem zapytała ta najchudsza.



12,-

24,-



LIPIEC
1
Poniedziałek

tasienki 3 zł

12
16
58

